Wtorek. Kraków, dnia 1go Sierpnia. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 3. Rok III.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☞ *O nadesłanie przedpłaty Szanownych Prenumeratorów upraszamy.*

Nie zawsze wytrwa i serce.

(Zdarzenie prawdziwe w Polsce, przed laty kilkadziesiąt.)

—

(Ciąg dalszy.)

Już było dobrze ku wieczorowi, kiedy po równinie, która się ciągnie het daleko za wsią, idzie sobie jakiś podróżny. Z ubioru jego nie poznałbyś, co to za człowiek? bo odzienie na pół z wojskowa, na pół z wiejska; to niby z polska, to niby z ruska wygląda; do tego dobrze już obszarpane. Z twarzy, któż go ta także pozna, kiedy cały ogorzały od słońca, jak głownia; tylko oczy szklą mu się; i widać z szybkiego chodu, że jeszcze krzepki i młody; a widać że się czegoś w sobie raduje, bo co spojrzy na kopułę kościoła, co ją z daleka widać, to się aż uśmiecha, i jeszcze spieszniejsze kroki stawia. Nareszcie zadzwonili na Anioł Pański; nasz podróżny zdjął z uszanowaniem kapelusz, klęknął i odmówił nabożnie Pozdrowienie Anielskie; a widać że szczerze dziękuje za coś Panu Jezusowi, bo pocałował ziemię i z wielką uciechą spojrzał w Niebo, a potem na bliską już wieś; przeżegnał się raz jeszcze, otarł pot, a może łzy, co mu się potoczyły po twarzy; wdział kapelusz, i puścił się wesoło prostą drogą i równą, coby jak jabłko potoczył, szła do wsi.

Tym czasem już się było dobrze zmierzchło, nim zdążył między chałupy; psy poczęły głośno ujadać w całej wsi, bo im dziwne i nieznane było ubranie naszego podróżnego. Ale on nic nie pyta, idzie prosto — musi mu być wieś cała znana dobrze, bo ani się spyta; zeszedł z gościeńca w lewo, przeszedł poza opłotki, i nie stanął, aż przy chałupie Zośki Michałowej, gdzie teraz tylko, jej starzy ojcowie mieszkali.

Tu dopiero widać podróżny opadł czegoś na siłach, bo oburęcz uchwycił się małych wrótek, co prowadziły na podwórek, i stoi jak wryty. Stary pies Ugryś zaszczekał przeraźliwie zrazu, i leci wprost do naszego obdartego podróżnego; ale dziwna rzecz, jak do niego przystąpił, to tak jakby się był zawstydził, swego szczekania, bo spuścił ogon, i począł się łasić koło podróżnego, i lizał go po nogach, jakby go chciał przeprosić.

Ale podróżny nasz stoi jak wryty, jakby go co do tych wrótek przybiło, on co leciał pierw bez tchu, teraz i kroku zrobić nie może. Patrzy w okno nie śmiało, w izbie migocze się słabe światełko łuczywa; serce poczęło mu bić jak młotem, zaląkł się czegoś, i coś mu w sobie powiada, że jak tylko przestąpi ten próg, jak wejdzie do tej izby, do której tak spieszył, to go coś tam złego spotka.

Onby tak chciał, żeby wprzódy jaka dusza żywa wyszła z chałupy — możeby mu jako lżej było?— możeby spytał się czy...? — Ale jakby na uwziątek, prócz psa, co się łasi koło niego, nic ani się ruszy w chałupie.

Postał jeszcze chwilkę, lecz w końcu przeżegnał się, i śmiałą ręką rozwarł wrótka, i już jest przy chałupie, już w sieni; tu znowu zatrzymał się, bo mu żnowu mocniej serce bić poczęło; chciałby jaki głos usłyszeć, ale cicho w izbie, jakby spali, kiedy przecie dopiero z wieczora, i jeszcze nawet po wieczerzy być nie może?

Nareszcie zapukał, a nie czekając, czy mu kto odrzecze, rozwarł szeroko drzwi, i wszedł razem z łaszącym się Ugrysiem do izby. Dech zaparł się w jego piersi, ale przecie choć słabym głosem wyrzekł: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i zdjął czapkę.

Starzy spojrzeli z przestrachem na wchodzącego, bo on tak jakoś, jakby na jakiego złego człeka w tem swojem ubraniu wyglądał; ale gdy pies nic mu nie mówił, tylko się łasił, toć i im czegoś, już nie tak się strasznie zrobiło, i pochwalili także Pana Jezusa; stary wstał z ławy, i zbliżył się ku podróżnemu, czekając, aże on pierwszy słowo przerzecze. Ale on biedny wlepił czegoś oczy w izbę, i zaniemiał — choć widać, że chce mówić, bo mu się wargi trzęsą, ale czegoś nie może ich otworzyć. Nareszcie postąpił ku staremu, i słabym drżącym, a rozczulonym głosem wymówił:

Panie ojcze, toć wy mnie nie poznali? toć ja Kuba; a gdzież moja Zośka?

Stary aże się cofnął o krok w tył, tak mu się czegoś straszno zrobiło; a to samo działo się jego kobiecie. Oni, co dawniej tak radzi widzieli Kubę, dziś miasto uciechy posłupieli, i stanęli jak w ziemię wryci. Lecz przecie serce ich przemogło, skoczyli oboje ku biednemu Kubie, i poczęli go ściskać, całować, a łzy wszystkich trojga, zmięszały się pospołu; a w izbie było cichutko, tylko pies zaskowyczał, niby radośnie, a niby żałościwie.

To wszystko, coś złego wróżyło Kubie, że nie zaraz powtórzył pytanie: gdzie jego żona być może? bo oczywiście bał się czegoś odpowiedzi, dla tego jeszcze ciszej zapytał powtórnie:

Ale dla Pana Jezusa, gdzież moja Zośka kochana?..

Strumień łez potoczył się po twarzy starego ojca Zośki, a chwycił Kubę za rękę, spojrzał w niebo, i rzekł:

Kubo! biedny Kubo! Pan Bóg nas raczył ciężkim krzyżem nawiedzić, i srodze spróbować; Zośka już nie twoja; oto prawie rok dochodzi, jak poszła za innego, do drugiej wsi, i prawie na drugi tydzień spodziewa się małego. Ale nas też w tem mój kochany Kubo nie winuj, ani Zośki, że się taka rzecz stała, bo ona się dosyć długo wagowała, ale pismo przyszło od samego Petersburga, żeś ta gdzieś poległ, na tureckiej wojaczce; no i przez to stała się taka nieprzygodna sprawa.

Na te usłyszane słowa, Kubie laska i kapelusz, co go trzymał w ręku, wyleciały na ziemię; nogi zatrzęsły się pod nim, i byłby upadł zapewne, gdyby się był okapu nad nalepą, nie przytrzymał; ale widać było od migającego się łuczywa, że choćto był ogorzały do szczętu, to nateraz pobladł, jak chusta i nic nie rzecze, tylko myśli; a jakie to tam smutne i okropne, choć krótkie, musiały być te myśli?

On, co tak serdecznie kochał swoją Zośkę; on, co już trzydziestą dobę, prawie o głodzie, leci do domu, bez odpoczynku, aby ją tylko ujrzał jak naj-

rychlej, teraz dowiaduje się, że ona jest żoną kogo innego. A on biedak dużo, straszliwie dużo, w tej jednej chwili musiał przecierpieć. Bo on widać był dobrego i miękkiego serca, a takie serce jak kiedy w życiu raz co mocno ukocha, a potem mu los okrutny odbierze, o! to już nie ma większej żałości dla człeka we świecie; takiemu to żal, że się urodził na ten świat.

Ojciec widząc tę okrutną turbacyją jego, rzecze: No miły Kubo, ino się tylko uspokój, Pan Bóg z tobą; ta i czegóż masz się takiej ciężkiej turbacyi oddawać? tak się Panu Jezusowi podobało, zobaczymy co będziemy robić dalej; a teraz nam powiedz, jakiem prawem Rosyjanie, mogli tu takie pismo przesłać, żeś ty zginął, kiedy dziękując Panu Jezusowi, to bajka.

Kuba upamiętawszy się po chwili trochę, zaczął tak o wszystkiem opowiadać:

Oto widzicie panie ojcze, jak nas tam zagnali het, aże ku granicy tureckiej, to się tam okrutna wojna zaczęła, a w tym regimencie kędy ja był, zginęła luda moc wielka. Aniś się człeku nie obejrzał, a już trzech, czterech trupów koło ciebie. Zrazu jakoś mi się darzyło, i choć się człowiek bił nie za swoją sprawę, i nie za swoją Ojczyznę, ale ciąłem i rąbałem jak się patrzy; jak to my Sandomierzanie, co się lada komu zwyciężyć nie damy; ale w końcu, jak przypadnie strasznie wielki i mocny Turek, w pstrokatej chustce na łbie, jak mnie ta nie palnie szablicą przez głowę, tak ja jak długi o ziemię, i zaniemogłem zupełnie, i nie wiem gdziem się podział, i co się ze mną stało. A na drugi dzień, jak chodzili między umarłemi, i szukali czy jeszcze który nie dycha, to ja jeszcze musiał nie wiedzieć o sobie, ta i zostawili mnie między trupami, a jak przyszło do meldunku, to zameldowali, żem poległ. I mówię wam panie ojcze, że do tej pory nie wiem, długo ja tam leżał, i jak się to zrobiło, że mnie z trupami nie pochowali, i jakim sposobem, kiedym przyszedł do siebie, tom się ujrzał między samymi takimi, co mieli głowy pozawijane w pstrokate chustki.

Nie mogłem się z nikiem zmówić, ale mi aże na migi pokazali, że jestem wzięty do niewoli tureckiej, i że jestem w ich lazarecie. O! z razu zaląkłem się okrutnie, i nawet począłem żałować, czegom już lepiej nie zginął, jak się tak tyrać gdzieś między obcymi, a jeszcze, myślałem sobie, między Turkami, bom się ich bał niezmiernie, bom se wszystko tak wyobrażał, że kiedy Rosyjanie, co przecie choć w Boga wierzą jak i my, a że są już innej wiary, to się z człekiem obchodzą, jak z niebоskiem stworzeniem, a coż to dopiero Turek, co w Pana Jezusa nie wierzy, i jak powiadają, że taki grześnik zapamiętały, co mu jednemu wolno i 50 mieć żon. O! mówię wam, że mi okropnie straszno było, alem sobie wspomniał na obecność Pana Jezusa, i na moją Zośkę kochaną, i przyszło mi na myśl, że jak bedę żył, to za łaską Boga jeszcze ją kiedy zobaczę.

Tymczasem przychodziłem po mału do zdrowia, i przekonałem się, że jakto mówią, nie taki straszny djabeł, jak go malują, bo co, do czego, Turek sto razy lepszy jak Rosyjan, i u Turka lepsza niewola, jak u Rosyjana wolność. I dobrze mi tam było w tej niewoli, jadłem sobie jakieś czyste jadło, słodziutkie i bieluśkie, i piłem wino; nie namarłem się tak głodu, i biedy, jak pod Rosyjanem. I tak tam zostawałem w tej niewoli kawał czasu, i nie wiem co się zrobiło, że kazali nam wszystkim, co my byli od Rosyjana, wrócić do Rosyi; no i tam jakem się dostał, tak po kilku tygodniach rozpuścili nas wszystkich do do domu; ta i puściłem się w drogę, i idę trzydziestą dobę.

Ale teraz, skorom się o takiej rzeczy z moją Zośką dowiedział, to widzi Pan Jezus, że choć to może grzech, ale mi żal, czego mnie wtedy, z temi trupami, nie zakopali.

Ej Kubo, nie obrażaj Pana Boga, żeby nas jeszcze jakie gorsze złe nie spotkało, bo jakeś

ty także głupie i grzeszne słowo przerzekł, to się mi aże czegoś serce zalękło.

A teraz kiedyś już, dziękując Panu Jezusowi, przyszedł do swoich, toć se przecie spocznij, i posil mało wiele; widaćześ upadł na siłach, i trzeba ci wywczasu.

(Dalszy ciąg będzie w następnym numerze.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Zniwa się poczęły, a chociaż jak donoszą Gazety, gdzie niegdzie chybiły urodzaje, i to co jest, gdyby Pan Jezus pozwolił donieść do rąk szczęśliwie, ochraniałoby przecie ludek, od wielkiego przednowku i głodu, na rok przyszły, — bo jak się pokazuje, ziemniaczki będą piękne i plenie.

Otóż wracamy do tego, coś my wam w przeszłym numerze o głodzie pisali, że drogość i głód, często gęsto z tego bywa, jak więksi gospodarze, nie pozbierają daru Bożego, jak się patrzy, w czasie. Dla tego ludkowie kochani, gdy teraz czas zbiorów nadszedł, nie ociągajcie się z robocizną tak swoją, jak i dworską, aby się zboże nie marniało na pniu. Pamiętajcie, że to szkoda, i krzywda nie tylko tego, czyje zboże, ale całego kraju, i całej okolicy. Dla tego, nie przeciągajcie także zapłaty za waszą robotę, niech będzie umiarkowaną, i pracujcie szczerze, bo Bóg patrzy w każdej chwili na was, a zaręczamy was, że wam ten grajcar zapracowany, wyjdzie na dobre. Także musimy wam tu jeszcze jednę rzecz przełożyć, i zrobić was na to uważnymi. Oto w tych miesiącach przypadają różne odpusta po świętych miejscach, do których się wasze serca, jako kochające Boga, rwą. Ale pamiętajcie ludzie kochani, że gdybyście idąc na odpusta, opuszczali pracę, i widząc jak sąsiadowi psuje się zboże, i woła sierpa, a wy na to nie uważali, tylko się zabierali i lecieli o kilkanaście mil na Odpust, o! to wam zaręczamy, że Pan Jezus nie będzie rad z tej waszej służby, bo Bóg żąda najbardziej miłości bliźniego. A jakaż to miłość bliźniego, jeżeli ty jeden i dziesiąty polecisz na odpust, a w polach dar Boży psuć się będzie?

Milsze będzie Panu Jezusowi nabożeństwo we własnej Parafii, i praca, niż dalekie odpusty i próżniactwo. Tacy jeno mogą się z wolnem sumieniem puszczać na Odpusty, co albo już w czasie żniw do pracy nie zdatni, albo wszystko u siebie, i sąsiadów pozbierali, i idą swojemu Stwórcy Bogu za to podziękować; od takich będzie przyjemna Panu Bogu modlitwa, ale nie od włóczących się po odpustach próżniaków. Bo pamiętajcie, że Bóg jest na każdem miejscu, wszystko widzi i słyszy!

Co słychać na szerokim świecie.

Z Wiednia donoszą, że jeszcze nie ma pewności, którzy ministrowie będą na miejscu tych, co ustąpili, tylko to już jest pewno, jako Najjaśniejszy Pan, kazał 100 tysięcy wojska, z różnych swoich krajów, rozpuścić do domów, aby się wydatek na utrzymanie tylu żołnierzy zmniejszył. A sto tysięcy wojska, to kosztuje utrzymanie aże 20 milijonów reńskich, to nie bagatela! i dobrze, że nam z jakie 20 milijonów reńskich, wydatku ubędzie.

Ale nie wszyscy z was wiedzą może, co to milijon, i dużo też to w jednym milijonie? i nawet nas doszły słuchy, że się kilku z was, ludzie prości, pytało: „A dużo też to jest w milijonie?“

Otóż my wam tu wytłumaczymy, dużo to jest w jednym milijonie, abyście wiedzieli, jaka to już jest znaczna suma. Otóż na ten przykład, rachujcie sobie tak na palcach, począwszy od tysiąca:

Tak: tysiąc — 10 tysięcy — 100 tysięcy — 200 tysięcy — 300 tysięcy — 400 tysięcy — 500 tysięcy — 600 tysięcy — 700 tysięcy — 800 tysięcy — 900 tysięcy — i dopiero milijon. A więc rozumiecie i miarkujecie sobie, że tysiąc tysięcy, czyli tysiąc razy po tysiąc, to dopiero znaczy milijon! Widzicie, co to za wielka suma; kiedy to

jaki taki z was, jakby widział tysiąc, toby już myślał, że dużo, a cóż to dopiero tysiąc tysięcy! A widzicie, utrzymanie armii całej w Austryi kosztuje przeszło 80 milijonów; dla tego też Najjaśniejszy Pan, uważywszy to, każe rozpuścić 100 tysięcy żołnierzy.

Oto jak w Radzie Państwa, w tej sprawie przemówił Minister Wojny:

„Mam zaszczyt podać do wiadomości Wysokiej „Izby, iż Najjaśniejszy Pan w uznaniu pieniężnego „położenia Państwa, raczył nakazać redukcyją ar„mii we Włoszech i w Dalmacyi, na stopę poko„jową, tudzież, iż wydane zostały właściwe roz„kazy; wreszcie iż Najjaśniejszy Pan, także upo„ważnić mię raczył, do zarządzenia wszelkich mo„żliwych zaoszczędzeń, we wszystkich gałęziach „administracyi, — a ja w trafnem ocenieniu poło„żenia, dążyć będę do wypełnienia tej woli Najja„śniejszego Pana.“

Jak takie słowa wypowiedział p. Minister Wojny, to w całej sali hukły niezmierne oklaski.

Nie dziwota, że tam tych nowych ministrów tak długo obrać nie mogą, bo juźcić to prawda, że na dobrego ministra, to trza człowieka z głową tęgą, i z wielkim rozumem; toć nie dziw, ze się byle kto na to porwać nie chce, aby miasto zasługi, jeszcze sobie potem naganę od Najjaśniejszego Pana, i od Narodu nie ściągnął; bo to jest wielka rzecz! To nie tak, jak u was, co jak kto jest tylko trochę umiejętniejszy, to choć temu co trza nie rozumie, i czytać nawet nie umie, a drze się na wójta, lub na przysiężnego, i potem nieład w całej gminie, bo pan wójt sobie, Bogu duszę winien. U mądrych, to widzicie tak nie jest, bo czem mądrzejszy, to sobie nie ufa, i myśli: a może drugi jeszcze mądrzejszy?

Królestwo Polskie.

Doniosły Gazety ukaz cara rosyjskiego, na pobór t. j. rekrutacyją, na rok bieżący. Rekrutacyja ta ma być tak w Rosyi, jak i w Polsce jednakowa, a to będą brać 6 i pół chłopa, na jeden tysiąc. Kto się chce od branki wykupić, ma złożyć 400 rubli, wykupnego. — Od branki będą wolni tylko urzędnicy, duchowieństwo, żydzi coby się przechrzcili i przeszli na syzmatycką wiarę, jako i starodawni szlachcice co się wywiodą dokumentnemi świadectwami. Branka ta rozpocznie się 25. Października, i będzie trwać do 25. Listopada. Na ludność polską wypadnie 22 tysiące rekruta, nie bagatela

Tym strasznym poborem, bo 6 i pół człowieka na jeden tysiąc ludzi wynoszącą, zaturbował się wielce kraj cały polski. Nawet obce gazety, jak np. w Wiedniu, piszą o tem ze zgrozą i zadziwieniem. Jedna niemiecka Gazeta tak pisze: „Nie spodziewaliśmy się prawda, dla narodu polskiego, po powstaniu, wielkich łask od cara rosyjskiego, ale tego przecie my nie myśleli, aby po takiem zniszczeniu, i po takiem przeplenieniu młodzieży w powstaniu, w którem tysiące ludzi zginęło, tysiące po więzieniach gnije, lub na Syberyi w lodach się biedzi; a znowu tysiące uciekło za granice, w cudze kraje, aby w takim stanie, i w tak już ogołoconym od mężczyzn kraju, car rozkazał jeszcze okropną brankę, bo przeszło 20 tysięcy ludzi, z samego Królestwa Polskiego.“—Tak pisze gazeta w Wiedniu po niemiecku.

Kiedy obcy tak piszą i tak żałują, jaki to ta smutek musi być dopiero w samej Polsce.

Piszą także z Warszawy, że teraz niejaki Jarosław Dąbrowski, co pierwej był kapitanem rosyjskim, a potem był w powstaniu polskiem, został zrazu na śmierć skazany; car potem ułaskawił go, skazując na 15 lat ciężkich robót na Sybir.

Jechał więc biedak w lodowate kraje; ale że miał wszędy dużo przyjaciół, nawet między rosyjanami — to dopomogli mu, iż potrafił uciec, i był, dopóki żona do niego nie zdążyła, ukryty w Rosyi, zkąd udał się za granicę, i dziś już jest w bezpiecznem miejscu, aże w Szwecyi.

Z Wilna donoszą, jako to tam w tej Gubernii,

ciągłe są pożary, i już kilkanaście miast zgorzało. Różnie mówią o tych pożarach, że to niby ze złości podpalają Rosyjanie, zganiając na Litwinów, Litwini na Rosyjan. Gazety donoszą, że miano złapać kilku Rosyjan, którzy pono podpalali miasteczka.

Prusy. Gazety piszą z tamtąd, że jakoś Prusy poczynają krzywo patrzeć na Austryję, że to nie chce się Austryja przychylić do ich nierozsądnych żądań. Przebąkują nawet, że gdyby tak dalej poszło, toby może kiedy i do wojny między temi dwoma mocarstwami przyszło; ale przecie może da Pan Jezus, że do tego nie przyjdzie. Ale co bądź będzie, to zawsze nie będzie na wierzchu wola Prusaków, tylko Austryi.

Z Francyi piszą, że tam nie ma pewności o tym kongresie, ale że doprawdy cesarz Francuzów, życzy go sobie bardzo, bo mówi, że jakby wszelakie sprawy w świecie, zagodzone i uporządkowane zostały, toby we wszystkich krajach i połowy wojska nie trza trzymać, i przez to byłoby taniej i potem po świecie, byłyby i podatki mniejsze.

Jużciby to i dobrze tak było, gdyby do tego przyszło! lecz któż wie jaka będzie wola Pana Jezusa?

Piszą także z Francyi, że królowa hiszpańska, co jest w strachu, czy się na tronie obstoi, wielką przyjaźń do cesarza Napoleona okazuje; i teraz się z nim zjedzie w jednem mieście, może na jaką poradę; bo tam w jej kraju czegoś się bardzo burzy.

Donoszą także Gazety, jako następca tronu, syn cesarza Napoleona, co ma już pono z 10 lat, i jest jedynakiem, bo więcej dzieci cesarstwo nie mają, zachorował teraz, o co rodzicie, jako rodzice co czują jednako, czy na tronie, czy w lichej chacie, są bardzo zaturbowani. A szkodaby było takiego dziecięcia, bo to ma być ładne, i mądre.

Rzym. Ojciec św. wyjechał sobie z miasta na wieś, dla zdrowia, boć przecie na wsi zdrowsze jest powietrze, jeszcze przy takich upałach jakie są we Włoszech, i dla takiego słabiutkiego już staruszka, jakim jest Ojciec św. Pius IX. (Ta liczba rzymska znaczy dziewięć, więc mówi się: Pius dziewiąty.)

Z Anglii donoszą, jako tam, choć to tyle jest mądrych ludzi, i tyle majętności między wyższymi, to w samym Londynie, t. j. stółecznem mieście Anglii jest taka bieda i nędza, że po kilkudziesiąt ludzi co dzień z głodu umiera. Jest to bardzo smutna rzecz; ale powinno was to, tutejszych biedaków, którzy mimo krwawej pracy głód cierpicie, pocieszać, że i po innych krajach jest jeszcze dosyć biedy na świecie. Co zaś dla Anglii, to jest wstyd wielki, że tam ludzie umierają z głodu, bo tam jest kraj wielce bogaty, i ma wszelakie swobody, to tam nikt z głodu nie powinien umierać. Ale to tam widać, choć majętności są wielkie, to nie ma miłości Boga, i miłości bliźniego.

Rozmaite przytrafunki.

Znowu pożary. I tak dnia 20go Czerwca pogorzał we wsi Falkenberg w obwodzie sanockiem, tamtejszy kolonista; mówią, że ogień był podłożony. Znowu 24go spaliły się dwie stodoły dworskie, w Podmojscach, obwodzie przemyskiem; a zaś 25go, karczma, i trzy domy chłopskie, w Srokach, w obwodzie lwowskiem; a na drugi dzień tamże 26go, gorzelnia z całem urządzeniem, i zapasem 11 tysięcy garncy okowity. — Nareszcie 27go Czerwca, spalił się od pioruna folwark z zabudowaniami gospodarskiemi, we wsi Krzywe w obwodzie brzeżańskim.

Widzicie co to za szkody i nieszczęścia, a to wszystko robi nieostrożność, bo ludzie nie pamiętają na to przysłowie „Że strzeżonego Pan Bóg strzeże“ A potem że po wsiach nie ma przygotowanych żadnych narzędzi do gaszenia ognia, choć ognie tak często się przytrafiają; konieczną jest rzeczą aby gminy i wójcia mieli o tem więcéj pamięci i dbałości, często gęsto o byle głupstwo to wytaczacie sprawy, a o takiej ważnéj rzeczy gdzie idze o dobro i majątek całej gminy, to ani dudu.

Okropna matka. Od Brodów donoszą, jako we wsi Karolówce, pewna wieśniaczka, rzuciła się na własne jednoroczne dziecko, i wśród białego dnia, wobec wielu

widzów, pracujących przy karczowaniu lasu, zadała mu terlicą dwa śmiertelne ciosy, a kiedy ją obecni ludzie gromić poczęli, poczęła płaczące dziecko deptać, dopóki go na śmierć nie zadeptała. Kobieta ta nieszczęsna, nie uczyniła tego z biedy, ale zdaje się w napadzie szaleństwa. Ale rzecz dziwna, że też nikt z tych, co się na to patrzyli, nie wydarł dziecka z rąk szalonej.

Robotnicy pracujący przy budowie w Kołkorzu, w powiecie sokalskim, wracając do domu dnia 28go Czerwca wieczorem, umyślili dla skrócenia sobie drogi, przeprawić się łódką przez rzekę Pełtew. — Pięciu z nich wsiadło na taką małą łódkę, na której zwykle tylko się dwóch mogło przewozić; łódka jużci przepełniona, poszła pod wodę. Trzech z nich, co umieli pływać, wyratowali się, a zaś dwóch utonęło. No, i nie wychodzi to na to, coś my tu już nie raz wypowiedzieli: „Że strzeżonego Pan Bóg strzeże.“ Któż im też kazał siadać pięciu, kiedy łódka tylko na dwóch była.

My ludzie, gdybyśmy sobie w całem życiu, różne nasze nieszczęścia dobrze rozważyli, to byśmy uznali, że po większej części, samiśmy sobie byli winni.

W Krakowie na dniu 10tym Lipca, powstał o godzinie 7mej wieczorem wiatr, tak zwany: szalony, ktory wywracał i łamał drzewa, i potłukł wielkie mnóstwo okien. Wiatr taki rozciągał się o mil kilka, bo i w Myślenicach, o 4ry mile od Krakowa, dał się uczuć potężny, tak że ludzie, a osobliwie dzieci, w czasie tej burzy, na nogach utrzymać się nie mogli. A donoszą, że taka burza, tylko już większa, bo „trąba morska,“ była taka straszna teraz we Włoszech, że kilkadziesiąt ludzi zginęło, i dużo domów zostało zupełnie zniszczonych.

We wsi Lubry, umarł Wasyl Seńków, temi dniami. Byłto wójt, który przez lat 20, przodował gromadzie, a teraz był jeszcze do tego posłem na Sejm obranym. Zarobił sobie na powszechny szacunek, tak w gromadzie, jak między panami, i w urzędzie. Między posłami wsiowymi, on jeden nie występował z niesłusznem upominaniem się do cudzych lasów i pastwisk. Widzicie, jakto ładnie wspominają pisma i ludzie, o człowieku cnotliwym i bogobojnym!

Starajcie się więc wszyscy, być takimi, aby o was i po śmierci, ładnie i ze czcią wspominali.

Piszą, i mówią po Krakowie, że ma być przekopane koryto Wisły, to jest tak, że od Zwierzyńca do Skałki, ma być wykopane inne koryto na Wisłę, i w to, pójdzie woda z teraźniejszej Wisły, co płynie koło samego Zamku krakowskiego. Takim sposobem miasto byłoby od wody zabezpieczone; ale czegoś zamek, ten dawny gród Królów Polskich, śmiesznieby bez Wisły wyglądał — tak jakby był osierocony od swej najstarszej, i wiernej przyjaciołki. Pięknej górze Wawel, na której stoi Zamek krakowski, pod którym jest „Smocza jama,“ czegoś bez Wisły, nie do twarzy będzie, i czegoś jej żal będzie, tak, jakby nam zabierała wspomnienia naszych przodków Polaków. Jeżeli się to stanie, to znowu rzeka Rudawa ma płynąć korytem starej Wisły. Donosimy wam naprzód o tem, dla tego, że przy takiej robocie, jaką jest przekop Wisły, dużo rąk do roboty potrzeba będzie, abyście się zawczasu, do podejmowania tej pracy zgłaszali.

W Krakowie przydarzyła się kiedyś taka piękna i pobożna rzecz. Przyszła do księdza tamtejszego t. j. starszego w kościele Panny Maryi, kobieta dość biednie ubrana, i ofiarowała mu 150 reńskich, zebranych ze swojej pracy, na odnowienie kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, co jest po prawej stronie, wchodząc wielkiemi drzwiami. Ksiądz widząc jej stan nie bogaty, wzbraniał się wziąść od niej, tak wielkiej sumy; lecz ona nie dała się od tego odwieśdź, mówiąc: że zapracuje prawie na siebie, a tę oszczędzoną sumę, ofiaruje Panu Jezusowi i Maryi.

Już kilka razy piszą Gazety o szczególnym przytrafunku, co nas wszystkich Polaków obchodzi, bo się to stało z naszym biednym Krakowiakiem. Tak było:

Przeszłego roku, jeden młody akademik w Krakowie, nazwiskiem Muszyński, dostał z czegoś pomięszania zmysłów, waryjacyi, do tego stopnia, że mu się zdało, że jest rybą i nawet jednego dnia, choć go pilnowali, potrafił uciec do Wisły, i pływał w niej, krzycząc, że jest rybą. Otóż ten nieborak, w tej swojej waryjacyi, uciekł raz z domu, i jak począł lecieć, tak doleciał do do granicy, a Rosyjanie myśląc, że to jeszcze jaki od powstania, gdyż ciągle w swojej waryjacyi komenderował, złapali go, i poczęli brać na indygacyje; a że on ciągle prawił o powstaniu, więc oni nie poznawszy się, że to waryjat, wzięli go okuli, i siedział w więzieniu w Warszawie. Dopiero rodzice jego biedni, jak się o tem dowiedzieli, zebrali świadectwa doktorów, i z całego Krakowa, jako on nie jest przy rozumie, i posłali po niego do Rosyjan, zkąd w tych dniach dopiero powrócił. Osobliwy przytrafunek! widać, że tam i zwaryjować nie wolno.

Kradzież. Osobliwszym sposobem, na jednym jarmarku, popełnił kradzież, pewny frant żydek. Najprzód udał, że się chce przechrzcić, i wyprosił od księdza kil-

kanaście grajcarów. Potem zaczął prosić furmana, co siedział na bryce i pilnował koni, aby mu też poszedł kupić kiełbasy, że, mówi, on przez ten czas przypilnuje mu koni. Furman posłuchał jego prośby, i oddalił się kilkadziesiąt kroków po kiełbasę. Tymczasem hultaj złodziej, podciął konie, i wjechał w ciżbę, i jak to przy jarmarku łatwo, zanim się Furman wrócił, to on zniknął bez śladu, a kradzież ta, nie wydała się dotąd.

Jak broją, tak broją te pioruny tego roku. Znowu w Rabce, w obwodzie Jordanowskim, uderzył piorun w chałupę, i spalił ją do szczętu. Tylko aby to szczęście, że nikogo na tedy nie było w chałupie, więc nikt nie został uszkodzony. W tej Rabce są kąpiele, i taka woda słonawa do picia, do której przyjeżdżają chorzy z różnych stron na kuracyją. Prócz leczenia innych chorób, ma ta osobliwa woda tę od Boga daną moc, że kto ją przez kilka tygodni pije, żeby nie wiedzieć jakie miał duże gardło, tak zwany „wól,“ to mu ze wszystkiem zginie, że i znaku nie zostanie. Dobra rzecz wiedzieć o tem, aby kogo stać, udał się tam, bo na cóż, skoro Pan Jezus dał na to ratunek, ma jaki taki człowiek, chodzić po świecie kaleką i nie miły drugim ludziom, i sobie. Powinniśmy z łaski Boga, jaką nam ku naszemu zdrowiu podaje, korzystać.

W Rzeszowie powiesili w p. m. żołnierza, który już 3 razy wprzód uciekał, a teraz przy czwartej ucieczce, bronił się jeszcze strzelbą, gdy go uchwycili. Teraz już uciekł — ale na tamten świat.

W Ostrowie koło Żółkwi, zdarzył się w p. m. okropny wypadek. Żona tamtejszego gajowego, poszła do lasu na poziomki, z dwojgiem małych dzieci, przyczem jedno z dzieci zmęczone chodzeniem, zasnęło pod krzakiem, gdy matka z drugiem, zbierając jagody, nieco się oddaliła. Nie długo usłyszała krzyk dziecięcia i przybiegłszy na miejsce, już go nie zastała — znalazła tylko krew, i wilcze stopy na ziemi. Zdaje się więc, że choć to w lecie, wilcy zkądś się wzięły, i pożarły biedne dziecię.

Nowsze wiadomości.

Następca tronu, syn cesarza Napoleona, co chorował na gardło, już ma się dobrze.

Z Rosyi. W Gazetach rosyjskich, żalą się ciągle Rosyjanie, że chłopi, a osobliwie sołtysi w Polsce, nie są, pomimo łask otrzymanych, przychylni rządowi, tylko przecie zawsze dla swoich są przychylniejsi; czego dowód, że nawet u sołtysów wybranych, znajdowali nie jednego ukrytego powstańca, albo broń. Nie wiedzieć co robić z takimi ludźmi, pisze dalej Gazeta rosyjska, bo co Polak, to już trzyma za Polakiem, czyto chłop czy szlachcic.

Tak się żali Gazeta, i cóż tu na to powiedzieć? kiedy tak bywało od początku świata, że swój za swoim, zawsze przecie trzyma.

Z Wiednia donoszą, że Prusy straszą Austryją różnie, aby koniecznie, na ich wolą przystała; ale Austryja się Prus nie boi, i z tego co Prusy chcą, nie będzie nic.

Piszą także z Wiednia, ze się spodziewają dla naszych dużo, co siedzą w więzieniu w Ołomuńcu, amnestyi, to jest darowania kary, i wypuszczenia z aresztu. Więźnie spodziewają się tego na przyszły miesiąc w dzień imienin Najjaśniejszego Pana.

Z Włoch donoszą, że Ojciec św. jest Bogu dzięki zdrów zupełnie, tam gdzie mieszka na wsi, i co dzień chodzi sobie, albo jeździ na przechadzkę.

Także piszą, że król włoski Emanuel, ma się zjechać z Ojcem św., aby się raz pogodzić na piękne, i przerwane układy, względem dużo różnych rzeczy, dalej prowadzić, i szczęśliwie dokończyć. Co daj Panie Jezusie, bo nie ma nic milszego, nad kochaną zgodę!

Ojciec św. miał rozpisać listy do wszystkich biskupów z całego świata, aby się zjechali na wielką naradę, ku dobru Kościoła i Wiary katolickiej.

Z Wiednia donieśli, jako z pewnością Rada Państwa, we Czwartek t. j. 27go Lipca, zamkniętą została, i panowie Posłowie, wracają już do domu.

Ministrowie nowi mają już być obrani, ale urzędownie nie ogłoszeni jeszcze.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*

Ogłoszono urzędownie nazwiska Ministrów, którzy teraz rządy w Austryi sprawować będą: hr. Beleredi minister stanu i policyi; hr. Larisch minister skarbu; Komers dotychczasowy prezes sądu wyższego w Krakowie, minister sprawiedliwości; hr. Haller naczelnik kancelaryi siedmiogrodzkiej.